Nr. 26. Lwów, dnia 26. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

PROWOKATOR.

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy na to, iż o ile w oficyalnych organach syońskich i oficyalnych występach menerów separatyzmu nuta antypolska starannie (choć niezręcznie) bywa ukrywaną, to w piśmidlach syońskich żargonowych (a więc niedostępnych dla czytelnika Polaka) lub w prasie lokalnej, lub wreszcie w występach prowodyrów *minorum gentium*, agitacya antypolska święci prawdziwe orgie.

Oto jaskrawy przykład.

Istnieje w Tarnopolu „organ", kierowany przez osławionego karyerowicza, a przytem mocno niejakiego (co do zdolności i charateru) Waldmana. „Organ" ten nazywa się *Słowo żydowskie*, a żyje nienawiścią. O matactwach wyborczych i geszefcikach lokalno i lokaj-no politycznych pana Waldmana rozpisuje się prasa polska z powodu odbywających się właśnie przygotowań do wyborów gminnych w Tarnopolu. Jako przykład polityki tego lekkomyślnego *Polenfressera* niech posłużą wyjątki z dwu artykułów, zamieszczonych w nrze 21 i 22 *Słowa żydowskiego.*

Pierwszy artykuł nosi tytuł „Ryby czernichowskie", a zawiera następujące ustępy:

Serce i rozum skłaniają nas do Rusinów. Szlachcic może działa w dobrej wierze, ale niesłusznie. Chłop ruski głodem przymiera, ma cudzych sędziów, cudze władze, odmawia mu się szkół, ukróca się go w prawach politycznych, przyznawając mu mniej posłów parlamentarnych, aniżeli mu się należy. Są to fakta, którym przeczyć niepodobna. Gdy tedy żąda sprawiedliwości, słuszność jest po jego stronie, a gdzie słuszność, tam i nasze miejsce. Wyzuty z praw żyd jest naturalnym sprzymierzeńcem wyzutego z praw Rusina. Przy tem i inne dwa argumenty wchodzą tu w rachubę. Mamy naprawić niejedną szkodę, jaką polsko asymilatorska polityka żydowska, wspierająca bezwzględnie Polaków w walce z Rusinami, tym ostatnim wyrządziła. Mamy i o tem pamiętać, że Rusini byli pierwszymi i jedynymi, którzy się okazali wiernymi sprzymierzeńcami syonistów...

Nigdy jednakże nie powinniśmy błędu taktycznego użyć, jako dogodnego pretekstu do odstępstwa od słusznej sprawy dla tego, że ona jak często, tak i w tym wypadku jest niewygodna i uciążliwa. Wielkim burżuazyjnym i innego rodzaju partyom w Austryi wolno to czynić, nam nie. Widzimy, jak powoli wszystko pierzchnęło od boku Rusinów, zasłaniając się z miną świętoszka pozorem „destruktywnych" ich tendencyi, w duchu wesołe, że tak tanim kosztem pozbyło się niewygodnej roli uczciwego polityka, aby bez przeszkody módz się umizgać stojącym w lasce rządu Polakom. Prawdziwa wierna zasadom narodowo żydowsko polityka nakazuje wierne wytrwanie przy boku walczących o swe prawa Rusinów, niesienie chętnej i energicznej pomocy. Nie jest to tylko jedynie słuszna, ale też jedynie mądra polityka, która chroni naszych braci na Wschodzie przed grożącem niebezpieczeństwem, wyrywając z duszy wschodnio galicyjskiego chłopa długoletnią, zgubną nienawiść i urazę.

Żydowstwo austryackie znajduje się w krytycznem położeniu, zboczenie z właściwej drogi może być fatalnem. Ryby czernichowskie żarły ciała Rusinów, one mogą też żądać krwi żydowskiej.

Drugi zaś artykuł ubrany jest w formę alegoryczną, przywdział szatę poezyi, z poza której jednak wyziera niemniej ohydna tendencya:

BAJKA.

Że się na świecie dzieją dziwne rzeczy
Nikt nie zaprzeczy.
Pewien Abramek na wsi, we własnym domu
Przed żydami pokryjomu
Tak, dla fantazyi jedynie,
Chował sobie zwykłą świnię.
Miała maciorka
Rozrywek bez liku;
To się zanurzy
W kałuży.
To zagłębi w śmietniku,
Przybiegnie do koryta...
A jednak? Biedna była przybita
Dziwną, lecz może słuszną troską:
Zwano ją... świnią żydowską!
Marzyła tylko o tem,
Jakby znaleść się za płotem;
Jakby poznać ów świat lepszy,
Towarzystwo polskich wieprzy!
Lecz pan trzymał ją w zagrodzie!
Ale wkrótce
Siła tych wzniosłych pragnień, czy zachcianek
Rzuciła ją za parkanek.
Zakrwawioną i wzruszoną
Napotkało wieprzy grono:
Ten z podełba na nią zerka,
Ów potrąca, głucho chrząka...
Nagle szepce bohaterka,
Myśląc, że ich serce zjedna:
— „Bracia! Chcę być waszą siostrą!"
Obejrzała się drużyna
I jak jakiś wieprz zaczyna:
„A waćpanna co za jedna?
„Czy nie czasem od Abrama?
— Tak... ta sama...."
„Czyś waćpanna oszalała?!
I w swem uniesieniu dzikiem
Wszyscy w jednej prawie chwili
Na wylękłą się rzucili...

* *

I shańbiona i złamana
Przyszła znów do swego pana.
Płyną łzy, ból serce targa,
Brzmi na ustach skarga,
Lecz pan jej odeprze:
— Nie wciskaj się głupia świnio między
takie wieprze!

Czyż potrzeba komentarzy do jednego i drugiego!?

Proces Tisza-eslarski.

(W dwudziestą piątą rocznicę).

Ćwierć wieku upłynęło 19. czerwca od pamiętnego procesu, który ze względu na swój charakter zaprzątnął swego czasu umysły całej Europy. Podłożem jego był wstrętny wymysł mordu rytualnego, który przecież niedawniej, jak miesiąc temu, był jeszcze przedmiotem interpelacyi posła Kurandy w parlamencie austryackim wśród naigrawań ze strony chrześcijańsko-socyalnych członków. Głośną rozprawą żywo się zajmowano, prze-

sądzano i komentowano, bo też cała ta sprawa jeszcze dziś budzi zainteresowanie, jakkolwiek pył ćwierćwiecza grubo się na niej rozsiadł.

Pierwszego kwietnia 1882. znikła w węgierskiej miejscowości Tisza-eslar czternastolatnia dziewczyna, Estera Szolimoszi, którą chlebodawczyni wysłała na miasto po farby do tynkowania domu. Na tajemnicze zniknięcie dziewczęcia nie zwróconoby zbytniej uwagi, gdyby nie stało się to bezpośrednio przed świętami wielkanocnemi. Złość ludzka i nizka nienawiść wymyśliła tu mord rytualny. Przypadkiem odbywał się w gminie żydowskiej wybór szocheta, wskutek czego większa ilość żydów zgromadzoną była u szamesa Józefa Szarfa. Rozszerzyła się szybko pogłoska, uporczywie przez indywidua podtrzymywana, że żydzi zarznęli w synagodze dziewczynę w celu wysączenia z niej krwi, do mac potrzebnej. Wkrótce wmieszała się w tę aferę władza, a komisarz bezpieczeństwa, Andrzej Reczky, bierze do siebie 14-letniego syna Szarfa, Maurycego, i przerabia go na świadka klasycznego przeciw własnemu ojcu.

Podsędzia Józef Bary, któremu powierzono śledztwo, bada zewsząd synagogę i domy zakłóca spokój grobowy zmarłych, szuka śladów krwi i trupa blizko i daleko, nad i pod ziemią, we wodzie i na suchym lądzie i wydobywa z aktów historyę z roku 1791., wedle której skazano wielu żydów na śmierć, którym przy użyciu chłosty udowodniono rzekomo zamordowanie chłopca chrześcijańskiego i wysączenie jego krwi.

W 80 dni po zniknięciu dziewczyny wyrzuciła woda w miejscowości poblizkiej trupa dziewczęcia na brzeg. Wiek, wygląd, odzież i wiele innych znaków nie nasuwały wcale wątpliwości, iż jest to trup Estery. Ta okoliczność nie była jednakowoż na rękę tym, którzy tylko mordu rytualnego dopatrzeć się chcieli, przeto wystąpili z nowem oskarżeniem o zbeszczecenie trupa. Z powodu rozlicznych zawikłań mogła rozprawa odbyć się dopiero po $1^1/_4$ roku — tymczesem umysły były bardzo wzburzone, namiętności podsycone, a cały świat inteligentny zajmował się procesem i z napięciem go oczekiwał.

Wreszcie rozpoczął się proces, który trwał przeszło $1^1/_2$ miesięcy, a nie brak mu było skandalicznych epizodów. Zastępcą prokuratoryi był Edward Seyferth, nieugięty i niewzruszony bojownik w imię prawa; sądowi przewodniczył Franciszek Kornisz, człowiek o średniej inteligencyi, który wierzył w bajki rytualne, ale starał się prowadzić rozprawę bezstronnie. Sędzia śledczy, Bary, jeszcze na sali sądowej obrabiał świadków. W skład obrońców wchodzili: Karol Otwosz, Bernard Friedman, Aleksander Puntak, Ignacy Heiman i Maks Seykely. Na ławie oskarzonych o morderstwo zasiedli: Salomon Schwarz, Abraham Buchsbaum, Leopold Braun, Herman Wollner, Józef Scharf, Adolf Junger, Abraham Braun, Samuel Lustig, Lazar Weisstein i Emil Taub; o zbeszczecenie trupa oskarzeni byli ponadto Amzel Vogel, Jakl Schmilowicz, Dawid Herschka, Marcin Gross i Ignacy Klein. Rolę podżegaczy antysemickich wzięli na się Geza Onody i Juliusz Werhoway, którzy zachowaniem się wyzywającem wpływali i przeszkadzali tokowi rozprawy, a nawet tak daleko się posunęli, że na publicznem miejscu napadli na prokuratora.

Proces zakończył się uwolnieniem wszystkich oskarzonych. Mimo najlepszej woli nie mógł trybunał wydostać dowodów winy, mordu rytualnego. Liczba aktów śledczych wynosiła 295 prócz 56 aktów uzupełniających, spisano 87 protokołów. Główną obronę prowadził Otwosz, który przy końcu wygłosił mowę całodzienną, uważaną za mistrzowskie dzieło w tej dziedzinie. Podczas rozprawy funkcyonowało całe biuro stenograficzne, którego szefem był obecny minister sprawiedliwości, Antoni Günther.

Ciekawe są doniesienia Otwosza o honoraryach, jakie pobrali obrońcy. Ferdynand Horański, który z początku funkcyonował jako obrońca, poczem z politycznych względów ustąpił, miał otrzymać 6.000 koron, Pantak otrzymał 18.000 koron, Friedman, który brał udział dopiero przy końcu rozprawy, 6.000 koron. Otwosz, który kierował całą akcyą obrończą, wymagającą podróży, badań, ułożenia sprawozdań i t. p., otrzymał w czasie rozprawy 66.000 koron, zaś po rozprawie 40.000 koron.

Dwadzieścia pięć lat upłynęło od pamiętnego procesu, a znaczna część osób, które w nim wybitną rolę odgrywały, nie przebywa już pośród żyjących. Kornisz, który niedługo po procesie został spensyonowany, poczem został posłem do parlamentu, zmarł dawno, Seyferth przed kilku laty. Z obrońców zmarli Puntak i Heiman, także wielu z podżegaczy już nie żyje. Z dwóch najmłodszych jest Maurycy Szarf obecnie szlifierzem dyamentów w Amsterdamie, a sędzia śledczy, Bary, przewodniczącym trybunału w Wielkim Waradynie.

Tak więc prawda na jaw wyszła, ale ciemnota wciąż jeszcze pragnie bajkę o mordzie rytualnym przyoblec w realne kształty.

s.

Sprawa o pogrom w Białymstoku.

(*Oryginalne sprawozdanie „Jedności“**).

Następny świadek, pułkownik Bukowskij zeznaje, że początkowo próbowano wywołać popłoch krzykiem, „idą czarnokoszulowcy“ („czernorubaszczniki“ — tak nazywają rewolucyonistów) a gdy to zawiodło — najniespodziewaniej w świecie wjechał w środek procesyi katolickiej dorożkarz z krzykiem „żydzi strzelają! Rzucili bombę!“ Wywołało to popłoch. Wkrótce komisarz zameldował świadkowi, że na ulicy Niemieckiej rozpoczął się pogrom. Świadek rozkazał żołnierzom wyruszyć i tym razem w żołnierzy rzeczywiście rzucono bombę... ale nikt z ludzi nie odniósł szwanku i nawet na bruku świadek nie zauważył śladów wybuchu.

Na zapytanie adwokata Skariatina świadek stwierdza, że podczas pogromu znajdo-

*) Patrz początek sprawozdania w Nr. 25.

A. KALLAS. 21

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Rózia nie wiedziała, co znaczy suggestya i Rosner zaczął jej to tłumaczyć.

— Tymczasem Rosnerowa zajęła się już Freundlichem, a Leon przystanął z boku i nieznacznie rozglądnął się wokoło. Był po raz pierwszy w mieszkaniu Rosnerów i zastanowiło go wszystko, co tu ujrzał. Za glinianą podłogą sieni, w mizernym budynku gorzelni, otwierał się całkiem nowy świat na przestrzeni dwóch pokoi zaledwie i alkierza. (Leon słyszał, że tam gdzieś po drugiej stronie jest jeszcze kuchnia). Wszystko, co przy pomocy skromnych środków dostarczanych przez męża, troskliwość kobieca w zespole z kulturą duszy, ze zręcznością rąk, stworzyć jest w stanie, widział tu Leon i zdumiał się.

— Jak tu pięknie — szepnął, gdy zbliżyła się do niego Resia

— Tak... Siostra moja ma ogromną zręczność w urządzaniu mieszkania. Na ciasnej przestrzeni ustawi wszystko, co potrzeba, a co ważniejsza, tak by nic nie raziło. Doskonała z niej także dekoratorka. Byle jaką szmatkę tak zgrabnie umieści, tak szykownie upnie, że stwarza dekoracyę o wspaniałych efektach. Szwagier mój lubi znowu obrazy, książki i kwiaty. To też mnóstwo tu kwiatów, no i powód dlaczego siostra prosi, żeby u niej w mieszkaniu, panowie nie palili cygar, fajek, ni papierosów. Chodzi o dobrobyt tych roślin tu w pokoju.

— Tyle tu obrazów, jak w jakiem muzeum — zauważył Leon.

— Prawie wszystko pamiątki od przyjaciół. Mój szwagier żył w przyjaźni z uczniami szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; potem wałęsał się po świecie z niejednym z tych artystów... Przed wielu laty, gdy zdał maturę, był już zapisany na wydziale prawnym. Potem przerzucił się na medecynę. Wreszcie wyjechał za granicę i zaczął studyować chemię. Był już na kilku posadach i zdaje się, szczęścia nie ma, czy co?... I tu zapewne długo miejsca nie zagrzeje... Lubi częste zmiany...

Leon dojrzał też szafeczkę, w której mieścił się spory księgozbiór. Wziął kolejno do rąk kilka tomów, leżących z kraja. Były to dzieła Raroc'a, Kautsky'iego, Engla, Bernsteina i innych. Teraz, zdawało mu się, że zna Rosnera lepiej.

— Proszę do stołu! — zawołała Rosnerowa.

Leon i Resia zbliżyli się. Rózia spojrzała na nich, zacięła usta i nagle umilkła. Dotychczas rozmawiała z Freundlichem w sposób tak ożywiony, że to jej ożywienie udzieliło się także Freundlichowi. I Szymele rozruszył się nieco i bawił się wesoło z psem Rosnerów.

— Dobrze, że to nie kot — żartował Rosner. — Z kotem nie pozwoliłbym się panu bawić, bo wywietrzałyby z głowy pana wszystkie mądrości, zaczerpnięte z Tory i Talmudu.

Leon spędził nader miły wieczór. Lecz kiedy wrócił z żoną do pustej izby we dworze, ogarnął go na nowo wielki smutek. Rózia nic nie mówiła, lecz wyczuł z jej milczenia, że dusi w sobie gniew.

Po długiej dopiero chwili rzekła niby wesoło:

— Nie wiedziałam, że umiesz pannom zawracać głowy!... Ta głupia dziewczyna zakochała się w tobie!...

Zaczęła się śmiać, a Leon patrzał na nią, jak człowiek nagle ze snu zbudzony; zdawał się też czekać z natężeniem, czy jeszcze co usłyszy.

Ale Rózia zaczęła mówić o czem innem.

W duszę Leona zapadła nowa troska, i ta stała się dla niego największą udręką.

Nie powiedziawszy nikomu dokąd idzie, wysunął się Leon zaraz po wczesnem śniadaniu, w pole. Minęło już dawno południe, a on nie wracł. Siedział w lesie. Wziął z sobą książkę, zaszył się w najgłębszą gąszcz, może chciał czytać. Ale daremnie skupić pragnął uwagę na cudzej myśli. Książka spadła na paprocie, a on marzył, dumał i dręczył

wało się w Białymstoku 5—6 pułków czyli 8—9 tysięcy żołnierzy, pogromu jednakże nie wstrzymywali, gdyż zajmując w mieście określone pozycye, opuścić ich nie mogli bez wyraźnego rozkazu władz cywilnych.

Świadek Fiedosow komisarz policyi, który podczas pogromu pełnił funkcyę policmajstra ze słów rewirowego Bondaruka stwierdza, że... przed pogromem nad cmentarzem żydowskim widziano „błyszczące czerwone baloniki", przypuszczalnie były to sygnały rewolucyonistów, bo widziano je również nad niektóremi fabrykami żydowskiemi. Świadek badał tę sprawę, ale wyników śledztwa... nie pamięta...

Świadek Liwczycz jeszcze przed pogromem mówił o nim z gubernatorem. „Samiście winni! — oświadczył gubernator. — Dlaczego nie powstrzymujecie młodzieży!"

Świadek ten stwierdza, że Derkaczow był porządnym człowiekiem i że już raz uratował miasto od pogromu w chwili, kiedy pijani żołnierze już zaczęli rozbijać sklepy. Natomiast Szeremietow nienawidził żydów, a po zabiciu Derkaczowa głośno oznajmiał, że „żydzi krwią swą zapłacą za śmierć Derkaczowa". Jest to tembardziej charakterystyczne, że Derkaczow uważając Szeremetowa za niesumiennego człowieka i nieludzkiego — już poczynił kroki w celu usunięcia go z Białegostoku.

Jak wiadomo groźby Szeremietowa wywołały wśród żydów posłuch, zarządzono „akcyę ratunkową", wysłano do gubernatora deputacyę z prośbą o pozwolenie złożenia wieńca na grobie Derkaczowa i o zarządzenie środków zapobiegawczych przeciwko pogromowi. Do tej deputacyi należał świadek dr. Isserson. Gubernator Kister na złożenie wieńca nie dał zezwolenia, „gdyż nie może gwałcić uczuć swych podwładnych. „W kwestyi pogromu, według zeznań świadka, gubernator dał wcale nie dwuznaczną odpowiedź: Nienawiść do żydów jest skutkiem systematycznych napadów na chrześcian, sprawcami zaś tych napadów, według głębokiego przekonania gubernatora, są żydzi. Poczyniłem starania — oświadczył gubernator — żeby nad Białymstokiem zawieszono prawdziwy stan wojenny, nie taką parodyę, jaka była dawniej. 13. sierpnia 1905 roku zastrzelono 36 żydów, ale za to potem w ciągu pół roku był spokój... Postaram się, by pogromu nie było... Za 14. czerwca mogę zaręczyć, ale za to co będzie dalej, a zwłaszcza za wojsko — nie. Grodno jest połączone telefonicznie z Białymstokiem. Gdyby co zaszło, zatelefonujcie panowie, a przyjadę natychmiast. Uprzedzam jednak, że mogę nie usłyszyć telefonu, bo nie zawsze nasz telefon dobrze funkcyonuje".

W dzień pogromu dr. Isserson widział na ulicy trupy żydów, szczątki porozbijanych mebli, widział wreszcie żołnierzy biernie przypatrujących się dokonywanemu dziełu zniszczenia. 16. czerwca, jako lekarza, wezwano do niejakiego Atlasa, starego, steranego życiem żyda, do którego wpadli żołnierze, oskarżając go, że strzelał z okna do tłumu... Atlas przysięgał, że ani mu przez myśl nie przeszło strzelać, że wcale w domu niema broni, prosił żołnierzy, by zrobili w mieszkaniu rewizyę i by w ten sposób sami się o tem przekonali. Usłuchano go, dokonano rewizyi, nic nie znaleziono, ale to nie uratowało Atlasa od znęcań... Wówczas starzec oddał im wszystkie pieniądze jakie posiadał, błagając o litość.., Żołnierze wzięli pieniądze, ale na wychodnem wystrzelili do żony Atlasa, która kilka dni potem umarła.

Dentysta Jusem opowiadadał świadkowi, że cała jego rodzina, której na czas pogromu dał przytułek u siebie dyrektor szkoły realnej, widziała, jak w ciągu kilku dni z rzędu z gmachu zarządu policyjnego wychodziły uzbrojone bandy chuliganów.

Na zapytanie adwokata Chamytowskiego co właściwie mówił gubernator o stosunku policyi do żydów, doktor Isserson przytacza słowa naczelnika gubernii:

„Policya innych uczuć, niż wrogich względem żydów żywić nie może, gdyż ciągle narażoną jest, urzędników policyi bowiem ciągle napastują i zabijają. W ciągu 3 miesięcy przed zamianowaniem Derkaczowa zbierałem o nim informacye. Wszystkie warstwy społeczeństwa wyrażały się o nim pochlebnie. A gdym go zamianował... zabito go". Wobec takiego oświadczenia deputacya prosiła gubernatora, by przynajmniej na pewien czas usunął Szeremietana, gubernator jednak prośby tej tej nie uwzględnił, uważając Szeremietowa za „jedynego śmiałego i energicznego komisarza".

Na zakończenie swych zeznań świadek stwierdza, że nienawiści ani wogóle wrogich uczuć pomiędzy ludnością chrześciańską a żydowską nie był, było, że ani stosunki narodowościowe ani warunki ekonomiczne nie mogły nieprzyjaźni takiej wytworzyć.

Świadek Kozłowski, policyant, widział, jak żydzi nosili skrzynki z rewolwerami, które potem rozdawano „czarnokoszulowcom".

— A skąd pan wie, że w skrzynkach były rewolwery — pyta jeden z adwokatów.

— A cóżby żydzi mogli jeszcze przenosić?

Duchowny prawosławny Zielińskij, który szedł na czele procesyi, nie słyszał wybuchu bomby. Coś „zasyczało" — i natychmiast rozległy się wystrzały rewolwerowe. Kto i skąd strzelał, świadek nie wie. Nieprzyjaźni pomiędzy narodowościami on również nie zauważył.

Drugi duchowny prawosławny Bierezin też nie słyszał wybuchu bomby. Zamęt rozpoczął się w chwili, gdy jakiś Wilczyński krzyknął, że rzucono bombę w procesyę katolicką. Wielkiego pogromu świadek nie widział. Wynoszono co prawda ze sklepów różne drobiazgi, ale rzucano je tuż obok na ulicy, 80 ludzi nie zabito, „wszystkiego razem" zabito 79... Po przesłuchaniu tego świadka, bardzo niezadowolonego z tego, że przedstawiciele poszkodowanych ośmielali się zadawać mu pytania, sąd przywołuje znanego działacza społecznego, doktora Rajgorodzkiego.

Świadek opowiada o nastroju, jaki zapanował po zabiciu Derkaczowa. 11 czewca na zebraniu gmina żydowska postanowiła uczcić Derkaczowa przez złożenie wieńca. Doktor Rajgorodzki zasięgnął informacyi w policyi i tu mu powiedziano, że pani Derkaczowa nic przeciwko złożeniu wieńca niema. Ale już następnego dnia rabin Mogilewicz

---

się troskami, które z całem natręctwem uporu zaatakowały jego wolę i czucie.

Zdawało mu się, że dłużej tak żyć według wskazań, które mu narzucała rodzina, nie potrafi. Był im powolny do tej pory, a teraz sam dziwił się tej powolności.

Ożenili go.

Usiłuje wmyślić się w sytuacyę powrotu pod dach teściów. O tym powrocie mówiło się już kilkakrotnie. Zbliżały się święta jesienne i Leon zrozumiał, że już z tego względu dłuższy pobyt w Żurawcach stanowczo jest wykluczony.

A więc znowu to życie tam, w skrępowaniu osobistej woli; w ciągłej utarczce o rzeczy małe, na które zużywa się tak wiele energii, że już jej następnie starczyć nie może do walki o wyzwolenie duszy.

Biegły zaś ku wyzwoleniu wszystkie tęskne jego myśli; a kiedy szukać dla nich zaczął oparcia realnego, przywarł nagłem wspomnieniem do siedziby, której jeszcze nie znał, ale którą już sobie był wymarzył, gdy tylko od reb' Maj'ra usłyszał, że jest stąd o mil kilka folwark do nabycia, i że on mógłby go nabyć na własność.

Wyobraźnia odtwarza mu najpierw wnętrze dworku. Ot, takie pokoiki małe, o bielonych ścianych i białej podłodze. Proste, ładne sprzęty, kilka pięknych obrazów, i dużo, bardzo dużo kwiatów i książek. Przed dworkiem ganeczek, skąd schodzi się do ogrodu. A hen dalej, grunta orne, uprawne starannie; dalej jeszcze lasek maleńki i rzeka płynąca w oddali. Budynki gospodarskie wszystkie w porządku wzorowym.

Jeśli tego ładu jeszczcze tam niema, to on ten ład wprowadzi. Wszystko uczyni, żeby było pięknie i dobrze. I kurs dla analfabetów dorosłych zaprowadzi, jak tu w Żurawcach urządziła już Resia. Założy szkołę slöjdu dla chłopców, i' szkołę koronkarską dla dziewcząt. Kto wie, co jeszcze obmyśleć trzeba będzie. Sam nie podoła temu. Ale już i na to ma radę gotową. Rosner zwierzył mu się, że posiada pewien kapitalik? Otóż to do spółki folwark ten kupią i wspólnie zamieszkają pod jednem dachem. Wtedy i Resia będzie musiała opuścić Żurawce i przenieść się tam, gdzie jest siostra i szwagier. Nie rozłączą się przecie.

Lecz co wtedy na to wszystko Rózia. Czy zechce osiąść na wsi?

Prawdopodobnie nie zechce. A ponieważ on nie ustąpi, przyjdzie siłą faktów zerwanie.

Myśl ta uderza go niby obuchem najpierw w piersi, potem w kark i płynie uczucie tępego, ale drażniącego bólu, jakby prąd elektryczny, wzdłuż kości pacierzowej w górę, do tętnic, i jeszcze wyżej, ku potylicy. Coś tam ugniatać zaczyna głowę, i głowa staje się coraz bardziej ociężała, i myśli snują się już leniwie, coraz mglistsze; aż wreszcie rozpływają się w jakiemś marzeniu bezmateryalnem, co jeno czuciem jest tylko. I jest tak dobrze, zupełnie tak dobrze, jak podczas miłego snu.

Marzył, że jest mężem Resi, że żyją z sobą, i że już chyba śmierć jedna rozdzielić ich może. Przeznaczoną dla niego kobietą była Resia i tylko przez fatalną pomyłkę, dostała mu się ta druga.

Ale wszak jest rozwód. Ustawodawcy żydowscy, tworząc prawa surowe i bezwzględne, przewidzieli jednak słabości ludzkie, i zawczasu obmyślili obronę.

A więc obrona...

Myśl ta poruszyła w nim wszystkie nerwy ruchu i rozprysły się widziadła ułudne, jak pierzcha sen miły w chwili przebudzenia.

Już nie mógł spokojnie usiedzieć na miejscu, coś go gnało hen, ku wolniejszym przestrzeniom, ku słońcu, ku ludziom.

U skraju lasu, obok miedzy, za którą rozciągały się pola kwitnącej czerwono koniczyny, zobaczył Resię. Spała, głowę oparła mając na podwiniętej dłoni. Książka, którą zapewne przed zaśnięciem czytała, zsunęła się z pagóreczka, na miedzę.

Leon przystanął drżący, oniesmielony i uspokoił się dopiero, gdy po chwili zauważył, że Resia go nie widzi, bo spi mocno.

Co za nieostrożność! — pomyślał z trwogą. — Mógłby ją tu kto napaść.

Lecz już w następnej chwili ogarnęła go wielka tkliwość.

zawiadomił świadka, że Szeremietow i, jak mu się zdaje, Derkaczowa nie zgadzają się na złożenie wieńca,

— To sprawki Szeremietowa — oznajmił pomocnik policmajstra Radeckij, gdy go zawiadomiono o tem.

Świadek znowu udał się na policyę. gdzie pułkownik żandarmeryi Gribojedow nie dawał wiary jego opowiadaniu. przypuszczał, że zachodzi jakieś nieporozumienie, ale w tej samej chwili nadszedł Szeremietow i na zapytanie świadka krzyknął:

— Dwadzieścia cztery razy już oznajmiałem wam, że my wszyscy, począwszy od komisarzy aż do ostatniego policyanta protestujemy przeciwko temu.

Gribojedow przez ten czas porozumiał się z Derkaczową i oświadczył, że wdowa zabitego bardzo chętnie zgadza się na udział żydów w uczczeniu jej męża.

— A ja protestuję — krzyknął Szeremietow — wieńca nie będzie...

— W czem się może wyrazić pański protest — zapytał zaniepokojony przedstawiciel gminy żydowskiej.

— Jestem młody, ale doświadczony — odpowiedział Szeremetow. — Jeżeli mówię, że protestujemy, to znaczy, że za dwa dni będziecie żałować, jeżeli nas nie posłuchacie.

— Kto będzie żałował?

— Cała ludność żydowska...

Świadek zwrócił uwagę pułkownika Grikojedawa na tę groźbę, ale ten go uspokoił.

W dalszym ciągu doktór Rajgorodzki powtarza zgodnie z doktorem Issersanem szczegóły rozmowy deputacyi z gubernatorem, dodaje jednak jeden bardzo charakterystyczny szczegół:

— Pogromu nie będzie — oświadczył gubernator — o ile z okien lub balkonów nie strzeli kto do procesyi...

— Ale wszak mogą być strzały prowokatorskie...

— Od takich strzałów — odpowiedział naczelnik guberni — zwykle nie bywa ani rannych ani zabitych.

— Podczas takiego zamętu któż to jest w stanie zauważyć?

— O, my dobrze odróżniamy wystrzały prowokatorskie...

14-go czerwca służąca doktora wpadła do pokoju z wiadomością, że w mieście rozpoczęły się rozruchy. Świadek wyszedł na balkon i spostrzegł nigdy przedtem nie spotykanego w Białymstoku człowieka, już niemłodego, który zatrzymywał przechodniów, krzycząc: „bomba! bomba!“

Kwadrans potem siostra służącej wpadła do mieszkania doktora z krzykiem, że na ulicy żołnierze i policyanci strzelają do waszych i do naszych — do waszych więcej!“ Wieczorem tegoż dnia świadka wezwano, jako lekarza, do dziecka stolarza-żyda... Dziecko to wyjrzało przez okno, chcąc zobaczyć co się dzieje na ulicy. W tej samej chwili koło tego domu przechodził rewirowy, wystrzelił z rewolweru i przebił mu ramię. Świadek mówił o tem sędziemu śledczemu Szulcowi, ale żadnych skutków to nie miało dla owego rewirowego. Od stolarza świadek udał się do szpitala żydowskiego, by opatrzyć rannych. Pomiędzy innemi opatrzył 14-letnią dziewczynę, której pogromcy powyrywali zęby...

W szpitalu żydowskim świadek widział 12 zeszpeconych trupów. Na głowach wielu widać było ślady zielonej farby drążków, któremi im zadano śmierć.

Robotnicy-chrześcianie na ogół w pogromie nie brali udziału. Były wyjątki, ale i tych towarzysze pracy bojkotowali. Ogółem w ciągu pogromu zabito 84 żydów, a jednego spalono. W Białymstoku wszyscy twierdzili, że do procesyi wystrzelili z balkonu ludzie, którzy mieli na sobie spodnie i czapki policyjne. Z czapek zdjęto tylko blachy z numerem. Po pogromie przyjechał do Białegostoku z Moskwy nauczyciel V-go gimnazyum Genika, wezwał do siebie świadków pogromu, chrześcian, pomiędzy innymi p. Muntana i przekonywał, że pogromy są potrzebne, bo żydzi szkodzą ludności.

Tu przewodniczący przerywa zeznania świadka, oznajmiając, że te szczegóły nie mają nic wspólnego ze sprawą.

Świadek Mancirow, kapitan, który podczas pogromu miał na czele roty „pilnować porządku“ w mieście, „nie pytał“ żołnierzy, jak wykonywali tę funkcyę, „zdaje się“, że występowali w obronie zagrożonych sklepów, może stwierdzić tylko, że sam widział, jak żołnierze odbierali od pogromców zrabowane rzeczy i składali koło apteki Eisenstadta.

15 czerwca kapitan Mancirow stał ze swą rotą koło koszar pułku Władimirowskiego. W kierunku koszar i prochowni strzelano z odległości 150 kroków. Nie były to strzały rewolwerowe. Strzelano z „manzerow“ i z kartaczownic.

— Ilu żołnierzy zabito lub raniono? — pytają adwokaci — z tych manzerów i kartaczownic.

— Ani jednego.

— Ale ślady kul są... Wszak koszary są, drzewa...

— Nie, śladów niema...

— Czy pan widział te kartaczownice?

— Nie... Ale takie było mniemanie powszechne...

— A jednak pan w raporcie urzędowym zakomunikował o tych kartaczownicach bez tego zastrzeżenia, że to tylko „mniemanie“...

— T...t...tak!

(Dokończenie rozprawy prześlę w następnym liście). *F.*

*

Dzienniki zamieszczają następujący telegram:

Białystok. (TBK). W procesie o pogromy z r. 1906 skazano 1 oskarżonego na 3 lata więzienia, 13 oskarżonych na więzienie od 6 miesięcy do 1 roku, 15 uwolniono.

Paląca kwestya.

Jedno z najbardziej wpływowych pism żydowskich w Rosyi — *Der Fraind* — zwróciło się z zapytaniem do wybitnych działaczy społecznych, czy należy w obecnej chwili wystąpić w Dumie z projektem zniesienia

---

Jaka ona ładniutka! — zauważył z przyjemnością.

Dotychczas była mu drogą i miłą dla zalet, które w niej cenił. Dotychczas widział w niej tylko kogoś, do kogo tęsknił. Dotychczas była mu ową kobietą, o której marzył w nieuświadomionych pragnieniach. Obecnie patrzał już na nią tak, jak ten, co chce posiąść.

Nagle Resia poruszyła się, podniosła głowę; może dziwiło ją to, że usnęła? A kiedy wzrok jej zawadził o spojrzenie Leona krzynęła głosem stłumionym, zupełnie tak, jak to czynią dzieci nagle ze snu zbudzone.

I Leon uśmiechął się też teraz tak, jak uśmiechał się do dzieci siostry Weissowej, gdy stanąwszy nad ich łóżeczkiem mówił:

— Nie bójcie się dzieci, to ja, wasz wujcio!

Nie mógł tych słów tutaj użyć, ale uśmiechał się do Resi tak serdecznie, że musiała na ten uśmiech odpowiedzieć niemniej serdecznym uśmiechem.

A potem z ogromną prostotą podniosła się, poprawiła na sobie ubranie i rzekła:

— To dziwne, że mogłam tak usnąć za dnia, w szczerem polu. Bo przyznaję się, że boję się pewnych rzeczy i że wyobraźnię mam rozwichrzoną bandyckimi napadami.

— I ja o tem samem myślałem, widząc tu panią samotną... Niechże już pani nigdy nie będzie tak nieostrożną...

— Ależ zapewniam pana, że nigdy jeszcze nic podobnego mi się nie przytrafiło. Nigdy za dnia usnąć nie mogę, To tylko dzisiaj tak. Może to dlatego, bom się zmęczyła w tej mojej szkółce. Miałam dziś cztery godziny lekcyj. od ósmej do dwunastej z przerwą jednego kwadransa zaledwie. A dziś upał wielki. Brakuje mi też wprawy. Dotychczas miałam przed sobą i inteligentne uczenice; przeważnie dorastające już panienki; a co najwyżej dwie uczyły się razem. No, ale każdy początek trudny. Wprawię się i pojdzie potem gładko, Wyobraź pan sobie: mam już dziesięciu uczniów i dwadzieścia uczenic. W jesieni rozpocznę wykłady dla dorosłych analfabetów. Chłopi z Żurawic zaprosili mnie, żebym w najbliższą niedzielę przemówiła do nich w Czytelni. Wybiorę jako temat obecną rewolucyę w Rosyi. Niech się dowiedzą, jak takie ruchy zbliżają ludzi rozmaitych narodowości i wyznań.

— O, jaka pani rozumna, dobra i szlachetna! — szepnął Leon.

— Ale cóż znowu! To tylko w ten sposób musi się wyładować nagromadzona u mnie energia.

Po chwili spytała.

— I pan od rana nie był jeszcze w domu?

— Nie byłem. A pani skąd o tem wie?

— Wyszłam z domu przed godziną.

Spojrzała na niego i dodała.

— Zaczyna mi się pan nie podobać...

— Jakto? Dlaczego? Co pani o mnie złego posłyszała?

— Sądzi pan, że powtórzę jaką plotkę. Nie to. Nie podoba mi się postępowanie pana z żoną. Ona temu nie winna, że jest taką właśnie, a nie inną.

Zbladł i z trudem i wykrztusił.

— Jestem bardzo nieszczęśliwy,.

— Zdaje się panu, żeś najnieszczęśliwszy — rzekła prędko i takim tonem, który swoją ostrą powagą dziwnie odbijał od jej drobnej postaci i dziecinnej twarzy.

Zaczęli iść miedzą wzdłuż pól. Gdy ścieżka stawała się coraz węższa, Leon puścił Resię przodem, a sam postępował kilka kroków za nią.

Tłukło się w nim serce, ilekroć próbował przemówić do Resi i wyznać choć cośkolwiek o czem marzył i myślał dzisiaj. Zdawało mu się, że oto nadeszła chwila stosowno. Lecz skoro tylko zabierał się przemówić, doświadczył dziwnego łomotu w piersiach, a potem ciszę taką, jakby w nim konało wszelkie czucie. Więc szedł za nią w milczeniu. A gdy zaczęła mówić z nim o rzeczach, które go w tej chwili nic a nic nie obchodziły, odpowiadał uprzejmie jak człowiek, który nie zawsze może być uważny i nie zawsze umie słuchać inteligentnie.

(C. d. n.)

ograniczeń prawnych w stosunku do żydów. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwą. Z jednej strony 6-milionowa ludność żydowska dusi się w okowach „czerty osiedłości“ współczesnego ghetto — z drugiej — wniosek ten będzie znaczną większością głosów odrzucony, a nadto, jeżeli skrajna lewica dla tych lub innych powodów z wnioskiem tym nie wystąpi, to chyba tylko dwaj posłowie żydowscy: p. Friedman i Niselowicz — będą inicyatorami tego... Bo któż inny? Stołypin w rozmowie z p. Niselowiczem stanowczo oznajmił, że nie wystąpi z inicyatywą. „Październikowscy“ — również. Leader partyi „wolności ludu“ prof. Milukow uważa, że ponieważ kwestya równouprawnienia żydów przy obecnym składzie Dumy może być traktowaną, jako utopia — to z wnioskiem takim występować nie należy. Innemi słowy najbardziej przychylnie usposobiona względem żydów — z wyjątkiem skrajnej lewicy — partya staje na stanowisku: „wszystko albo nic“.

Takie postawienie kwestyi jest może bardzo radykalnem, ale wątpić należy, czy mogą się na radykalizm zgodzić ci nieszczęśliwcy, których to najbardziej dotyczy i czy w ogóle w każdej chwili historycznej można walczyć przed sztandarem „wszystko albo nic! W chwili rewolucyi dewiza taka jest usprawiedliwioną, niekiedy nawet konieczną, w chwili upadku rewolucyi radykalizm taki trąci obojętnością w stosunku do poruszonej kwestyi, bo oznacza on nie „wszystko“, a wyłącznie „nic“. W obec tego nie zdziwi nas, że były poseł soc.-demokrata Mandelberg mniej radykalnie niż prof. Milukow tę sprawę roztrzyga.

„Gdyby lewica stanęła na takiem stanowisku — odpowiada p. Mandelberg na zapytanie *Frainda*, to musiałaby się nie tylko w Rosyi, ale w całym świecie wyrzec działalności politycznej, bo wszak jest widocznem, że w ustroju kapitalistycznym żaden z jej projektów w całości nie może być przyjętym. A jednak oni walczą, występują z projektami poprawy bytu klasy pracującej, rozumiejąc, że częściowa ulga lepszą jest niż żadna. W takiem samem podłożeniu jest kwestya żydowska. Gdyby się stał cud i Duma przyjęłaby choć niektóre z punktów złożonego w sprawie żydowskiej wniosku, to byłoby to bardzo pożądanem“.

Żydzi jako żołnierze, a Duma.

Na posiedzeniu Dumy państwowej z dnia 9 b. m. — jak donosi *Izraelita* — skrajny prawicowiec Markow skorzystał z sposobności (rozprawy dotyczyły ministeryum wojny), aby ponownie, jak to było podczas rozpraw nad kontyngensem rekrutów, obrzucić błotem żydów, a zwłaszcza żołnierzy żydowskich. „Aby postawić armię na należytej wysokości, mówił poseł M., należy przedewszyskiem dbać o jej skład osobisty, a pod tym względem najszkodliwszym elementem jest niewątliwie ogromna ilość żydów w armii. Dopóki rok rocznie będzie wzywanych 30.000 żydów, dopóty armia rosyjska nie pozbędzie się swojej zarazy morowej. Należę do liczby tych ludzi, którzy sądzili, że najlepszym punktem wyjścia byłoby zupełne uwolnienie żydów od pełnienia powinności wojskowej, do której oni stanowczo nie są zdolni; obecnie jednak przekonałem się, że byłoby to tylko włożeniem niepotrzebnego ciężaru na barki narodu rosyjskiego. Trzeba będzie zatem przedsięwziąć inne jakieś środki, a najlepszym z nich, byłoby utworzenie specyalnych oddziałów żydowskich, które podczas bitwy będą szły na czele wojska, aby można je było rozstrzelać na wypadek tchórzliwej ucieczki“.

W obronie honoru żołnierza żydowskiego wystąpił Nisselowicz, który przedewszystkiem dziękował Markowowi za to, iż oskarzeniem swojem dał możność wznowienie dyskusyi, rozpoczętej na posiedzeniu tajnem w kwestyi rekruta. Następnie zwrócił on uwagę Dumy na to, że minister wojny pozwolił podać do prasy ogólnej mowy, skierowane przeciw żydom in extenso, gdy odpowiedź w obronie napastowanych umieszczono w streszczeniu jak najkrótszem.

Nie bacząc na hałaśliwe zachowanie się prawicy i ironiczne okrzyki, wciąż przeszkadzające mowcy, Nisselewicz nie dał zbić się z tropu, lecz głośno i dobitnie zaakcentował dzielne, z wielu stron urzędownie stwierdzone, zachowanie się żołnierzy żydowskich w ostatniej wojnie japońskiej, a z przykładów zagranicznych przytoczył wojnę niemiecko-francuzką 1870, gdzie stosunkowo na 100 walczących żołnierzy-żydów niemieckich przypadało 32, zaszczyconych medalem zasługi za waleczność. Co zaś tyczy się proponowanego przez Markowa utworzenia specyalnego oddziału żydowskiego, to Nisselowicz radzi ewentualnie utworzyć także oddział szlachecki, który na wojnie ma kroczyć na czele armii czynnej. (Aluzya do zarzutów, czynionych szlachcie w prasie rosyjskiej, że za czasów Piotra i później unikała służby wojskowej i podczas wojen tłumnie udawała się za granicę).

Układ berliński.

Na skutek swojej polityki wschodniej widzi się Anglia zmuszoną do zażądania od mocarstw zmiany „berlińskiego układu“. Gdyby to nastąpiło, zwróconoby przedewszystkiem baczną uwagę na Rumunię, która najbardziej się sprzeniewierzyła układowi, a może zło, które z tego wynikło, dałoby się naprawić.

W roku 1878 zobowiązała się wyraźnie Rumunia przy podpisaniu tego układu, iż nada równouprawnienie obywatelom żydowskiego wyznania. O dotrzymaniu tego zobowiązania mowy nie było, tylko jakby na szyderstwo nadano prawo obywatelstwa kilku żydowskim kapitalistom, wydano natomiast szereg ustaw, które uznając żydów jako obcych, pozbawiły ich ziemi i przepędzały za granice. A gdy ustawy nie wystarczały, tedy robiono z nimi krótki proceder: katowano i mordowano, a fale Dunaju z 25 laty mogłyby wiele tajników w tym względzie odkryć. Mimo to młodzież wzywano co roku pod sztandar w służbę „dla ojczyzny i króla“.

Przed sprawkami Rumunii nawet Plehwe i jego następcy powstydzić się potrzebowaliby. Po każdej rzezi w Rosyi krążyły przynajmniej usprawiedliwiające cyrkularze rosyjskich ministeryów, a pogromy odbywały się wtedy, gdy zachodziła potrzeba pieniędzy. Prześladowania w Rumunii następują przy każdej nadarzającej się sposobności: przed żniwami i po żniwach, w lecie i w zimie. Poczem wszystko milczy; ani rząd, ani parlament ani prasa nie wspominają o zajściach, które w każdym, cokolwiek czującym człowieku wzbudzić muszą wstręt i oburzenie, co jednakowoż nie przeszkadza rzadowi rumuńskiemu do dalszych rugów żydowskich.

Obecnie ma nastąpić zmiana układu berlińskiego. Monarchia austryacko-węgierska, która posiada dwa miliony żydów, zmuszoną jest w czasie takich rozruchów koncentrować wojska na granicy bukowińskiej i szła na rękę zbiegom rumuńskim, jak to się stało w czasie świąt wielkanocnych.

„W interesie Austro-Węgier“ — pisze *Allgemeine jüdische Zeitung*“ — leżałoby, aby obok, w Rumunii, piątej części ludności udzielono prawa do spokojnej pracy. Miałyby zadanie zażądać w imieniu swoich żydowskich mieszkańców, by ich bracia rumuńscy nie byli zabawką niesumiennej polityki, ani przedmiotem wyzysku sztabu urzędniczego, jeno stali się wolnymi obywatelami“.

Spinoza w powieści.

(Otto Hauser: Spinoza. Ein Roman. Verlag A. Banz. Stuttgart. 1908.)

Gdy Spinoza umarł, nie przeczuwali współcześni, że umarł jeden z największych z pomiędzy nich. W epoce, w której żydzi oczekiwali mesyasza, żył Spinoza jak mesyasz: przez nielicznych tylko ceniony przez masę znienawidzony, przez własny naród odepchnięty. Nauka jego, o której współcześni nie mieli pojęcia, przyniosła „przeszacowanie wszystkich wartości“; świat otrzymał nową postać, między starem a nowem powstało coś, co niektórzy uważali za nieznaczny tylko rozdźwięk, a co faktycznie było głęboką przepaścią.

„Nie robię złego, gdyż sprzeciwia się ono mojej naturze“, pisał Spinoza w liście z 28 stycznia 1665 roku do Bleyenbergha; to lapidarne zdanie daje określenie *całego* człowieka. Można je przeciwstawić, jako złotą tarczę cnoty, oszczerstwom jego wrogów. Przetrwały one wielką klątwę amsterdamskiej synagogi i zadają głośny kłam podłym słowom, umieszczonym pod portretem Spinozy, że „nosi on na czole piętno nikczemności“. Powyższa dewiza była najserdeczniejszym wypływem jego natury, jego ducha!

„Apostatą“ i „przeklętym ateistą“ nazwali żydzi i chrześcijanie niewygodnego filozofa. Ale chociaż Bóg Spinozy nie ma wiele wspólnego z tym, do którego żydzi i chrześcijanie się modlą, posiada on jednak jedną nieocenioną właściwość: także *jego* cześć jest w stanie robić — świętych. A pierwszym z nich był Spinoza mimo klątwy amsterdamskiej.

Rzucona przez rabina Morteirę klątwa zamknęła najruchliwszą część jego życia, odtąd ono całe oddane będzie służbie *jednej* woli: walkom i zwycięstwom swych idei!

Rzecz oczywista, że taki człowiek mógł łatwo, jako wdzięczny temat, natchnąć powieściopisarza, a to tembardziej, że wciąganie wybitnych osobistości ducha ludzkiego (ostatnio Ibsena) do literatury, jako przedmiotu opisowego, zaczyna być modą w zachodnio-europejskiej literaturze, o ile ona ma pretensyę do „modernizmu“. Hauser ze zrozumieniem przystąpił do swego tematu: zajmuje się w pierwszym rzędzie *duszą* filozofa, której przejawy bada od jego dzieciństwa. Już

w wieku dziecięcym Spinoza zapowiada się jako geniusz, w którego życiu dwie namiętności mogą odegrać największą rolę: niezmierna miłość albo niezmierna nienawiść. Pierwszy rozdział powieści wprowadza nas do szkoły talmudycznej, w której Baruch d'Espinoza uważany jest jako przyszły „chacham“, gdyż przy objaśnianiu zagadnień talmudycznych zadziwia starych swymi nadzwyczajnemi odpowiedziami. Hauser daje też opis powierzchowności Spinozy: jest on bladym i mizernym chłopczyną, o nader jasnym i dźwięcznym głosie.

W wieku tym wierzy jeszcze Baruch w to, co objaśnia, i czego inni go uczą, wierzy w Boga i w świętość Tory. A gdy wielki filozof w ostatnim rozdziale powieści zamyka oczy, po życiu pełnem walki i — jak się zdawało — bez sławy, nie ma nic, w coby jego serce wierzyło, po długich walkach wewnętrznych stracił wiarę w oficyalnego Boga, Tora straciła w jego oczach dawne znaczenie. Jedną tylko wiarę zachował: wiarę w *prawdę*, zdobytą po długich walkach. I to objawia otaczającym śmiertelne łoże lekarz Lodewik Meyer; przeczuwa on, że leżący przed nim człowiek stworzył dla przyszłych pokoleń nową Arkę przymierza — z nowym Bogiem i z wiarą w *jego* prawa.

Barwny nad wyraz jest opis scen rodzajowych w dziele Hausera; przypominają one najwspanialsze płótna Rembrandta, zarówno kolorytem słowa, jak i naturalistyczną żywością. Np. opis „purymu“ w domu Michała d' Espinozy wytrzymuje porównanie z najlepszymi malowidłami holenderskimi. A humor Pfefenkorna, jakże prawdziwym, żydowsko-hiszpańskim, naiwno-smutnym jest on, szczególnie dla słuchaczy. Wszyscy oni są obecnie poważnymi kupcami i czują się dobrze w nowej ojczyźnie, — niedawno jednak porzucili kraj pełen niebezpieczeństw dla ich wiary, życia i dobytku. Przecież okrętom które przewoziły uciekających „Spaniolów“ do nowej ojczyzny, towarzyszyły blaski *auto da fé* świętej inkwizycyi! W Holandyi znaleźli ci wygnańcy nietylko gościnny przytułek, ale mieli i zadośćuczynienie, że Hiszpania została upokorzoną, że na rzecz nowych potęg, Anglii i Holandyi straciła swe mocarstwowe stanowisko. Wiara żydów wzmocniła się na widok tego, przez Boga zdziałanego, przewrotu losu; wiara ta wzmocniła się i doszła do takich wybujałości, których ofiarami byli Spinoza i Uriel Acosta...

Hauser w mistrzowski sposób pokazuje nam drogę, którą przebył Spinoza, aż znalazł *swoją* odrębną drogę, przez „experientia vaga“ i „ratio“ do głębokiego spokoju objętego „scientia intuitiva“. *Ludzka* strona filozofa przedstawianą jest prawdziwie poetyckiem okiem, natomiast *myśliciel* wyszedł słabo z pod pióra Hausera. Nic dziwnego; wszak założeniem powieści jest pokazać nam filozofa w jego życiu codziennem, w jego rozmowach z ludźmi, mniej zaś w godzinach osamotnienia, poświęconych myśli i twórczości.

Najwięcej interesującą częścią książki Hausera jest rozdział, poświęcony spotkaniu Spinozy z Leibnitzem. Autor nie puścił się na niepewną i dla czytelników mniej znaną drogę dysputy filozoficznej, lecz kilku lapidarnemi zdaniami dał nam charakterystykę dwóch znakomitych mężów.

— Jest Bóg, który żyje i daje życie — powiada Leibnitz.

— Tak jest, w tym Bogu my żyjemy — odpowiada uprzejmie Spinoza.

Określenia pojęcia Boga, o jakim obaj myślą, autor nie daje, wychodząc z założenia, że w wielkim myślicielu może szeroką masę interesować tylko wynik jego twórczości, t. j. gotowe dzieło, a nie sposób jego koncepcyi.

Język i opisy w książce Hausera są doskonałe i zastosowane do epoki, w której fabuła się rozgrywa. Co najwięcej czytelnika pociąga — to widoczna miłość autora ku przedmiotowi swego opowiadania. Zajmując się *człowiekiem* w wielkim *filozofie*, dał go nam całego i doskonałego.

(*Izraelita*)

Krajowy żydowski Instytut teologiczny.

Ubiegłego czwartku odbyło się w sali lwowskiego Zboru posiedzenie obszernego komitetu, pod przewodnictwem adw. Aschkanazego. Obecnym był także radca prof. Sternbach. Stan składek: około 46.000 koron, z tego połowa datkami parukoronowymi, a nawet groszowymi ze wszystkich stron kraju. Przewodniczący podkreślił dodatni objaw masowości składek, jako dowód sympatyi dla Instytutu, a po obszernej dyskusyi uchwalono także we Lwowie rozwinąć stosowną akcyę. Ze Lwowie dotychczas wpłynęło 8000 koron, nie licząc hojnego daru p. prezydenta Horowitza w kwocie 20 tysięcy. W dyskusyi zabierał także dwukrotnie głos prof. Sternbach, który między innemi wyraził nadzieję, że obałamucona przez syonistów ortodoksya dojdzie wkrótce do przekonania, że Instytnt jest rzeczą dobrą i dla całego żydowstwa pożyteczną. (Nawiasem mówiąc, młodzieniec redagujący *Wschód* w ostatnim numerze nablagował o tem, że prof. Sternbach miał powiedzieć, że syoniści bardzo kochają instytut i t. d. Niema to jak „wschodnia“ fantazya młodzieńca...)

Pan Benjamin Samuely, właściciel dóbr, złożył po posiedzeniu do rąk przewodniczącego tysiąc koron na cel powyższy.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Losowanie posagu z fundacyi im. Arona Philippa odbyło się dnia 18. b. m. w tutejszej wielkiej bożnicy przedmiejskiej w rocznicę śmierci fundatora po poprzeniem odprawieniu nabożeństwa żałobnego i przemówieniu rabina i zastępcy prezesa Zboru izraelickiego. — Z dopuszczonych do losowania trzech kandydatek wylosowaną została p. Klara Kleinerówna, która otrzymała stypendyum posagowe w kwocie 2.400 koron“.

Żółkiew.

(*Pożyteczna instytucya*).

Dla zmniejszenia niedoli proletaryatu żydowskiego, zataczającej coraz szersze kręgi, powstały w ostatnich czasach nietylko w stolicy kraju, ale i w miastach prowincyonalnych, stowarzyszenia filantropijne.

Oto ludzie dobrej woli i szlachetnych zamysłów łączą się w ustawowo dozwolone związki, by groszem wdowim, złożonym ofiarnie w imię miłości bliźniego pospieszyć w miarę sił z pomocą materyalną tym wydziedziczonym paryasom społeczeństwa, którzy jej najbardziej potrzebują.

Jedną z instytucyj w ten sposób poczętych jest „Towarzystwo dla wspierania położnic i ubogich w. m. w Żółkwi“. Zawiązano je po zatwierdzeniu statutu w roku 1903, liczy zatem obecnie piąty rok istnienia Wielką zasługę w powołaniu towarzystwa tego do życia ponosi pierwsza przewodnicząca p. Berta Waldbergowa, która w uznaniu jej chętnej zapobiegliwości i pełnej zapału inicyatywy walne zgromadzenie, przed niespełna dwoma laty odbyte, ofiarowało najwyższą godność członka honorowego. Celem towarzystwa było początkowo wspieranie ubogich położnic przez udzielanie im pewnego zasiłku pieniężnego, względnie żywności lub odzieży, dalej pomocy lekarskiej i leków aptecznych podczas trwania połogu.

Odnośne postanowienie statutu okazało się jednak za ciasnem; zgłaszały się bowiem nieprzerwanie do zarządu nie same tylko położnice, lecz wogóle kobiety chore i nędzarki, pozbawione wszelkich środków do życia, których prośbom o wsparcie nie można było odmówić. Statut w tym kierunku został też uzupełniony. Towarzystwo nie mające żadnej cechy politycznej, a tylko czysto humanitarną tendencyę, opiera się mniej więcej na tychsamych zasadach, jakie przyświecają katolickim Stowarzyszeniom im. św. Salomei. Obecnie liczy ono dwustu kilkunastu członków, rekrutujących się z kobiet miejscowych oraz zamieszkałych w poblizkich gminach wiejskich. Wkładka roczna wynosi 4 kor.; towarzystwo operuje zatem przeciętnie roczną sumą dochodu ośmiuset kilkudziesięciu koron, rozdawaną, gdzie potrzeba wymaga, na podstawie asygnat, wystawianych przez dwóch co miesiąca zmieniających się członków wydziału. Zaległości pieniężnych we wkładkach, uiszczanych kwartalnie, nie ma prawie żadnych, gdyż funkcye kursorów objęły ochotnie panie z wydziału, zajmujące się gorliwie ściąganiem opłat. Na skutek wniesionej petycyi przyznał magistrat m. Żółkwi towarzystwu jednorazową subwencyę w kwocie 100 koron, miesięczne zaś posiedzenia wydziału odbywają się w odstąpionej bezinteresownie, oświetlonej, a w peryodzie zimowym i opalonej sali kahału.

Do kasy towarzystwa oprócz wkładek członków wpływają nadto także pewne kwoty ofiarowane przez nowożeńców, jakoteż datki zebrane na obrzędach weselnych między publicznością.

Dla zasilenia funduszu rezerwowego uchwalił wydział urządzanie zebrań towarzyskich, odczytów i przedstawień amatorskich, które wszakże z powodu braku sił odpowiednich w miejscu, nie mogą przyjść do skutku.

Fundusze towarzystwa mają bardzo szeroki zbyt i częstokroć stawianym zewsząd żądaniom dla braku rozporządzalnej gotówki nie można zadość uczynić.

Od dwóch lat prawie przewodniczy towarzystwu w Żółkwi, nie szczędząc pracy i zabiegów osobistych nad jego rozwojem, p. Malwina Juffowa; jako zastępczynie przewodniczącej fungują pp. Debora Zimelsowa i Rabinowiczowa. Nie mniej bardzo czynne są p. Salomea Kesslerowa jako sekretarka, a jako skarbniczka p. Schlosserowa. Towarzystwo powyższe zakresem działania jak i sposobem wykonania tegoż za wzór posłużyć może innym instytucyom o pokrewnych celach.

Wobec zaś znanej, nagminnie panującej nędzy między ludnością żydowską miast i miasteczek galicyjskich, stowarzyszeń takich nie może być za wiele.

Przeciwnie im więcej ich powstanie, tem prędzej misyę swą filantropijną będą mogły spełnić.

Z powodu przykrych stosunków materyalnych, wśród których wegetuje zaledwie gors ludności żydowskiej, utyka także wdrożona w tych sferach akcya oświatowa i obywatelska dla dobra ludności jako takiej i kraju, z którym wieki ją złączyły.

Akcya ta pomimo usilnych nieraz starań nie wydaje na razie jeszcze takich owoców, jakich w obopólnym interesie życzyćby sobie należało.

Z polepszeniem się dobrobytu ogólnego kraju, a z nim i dobrobytu ludności żydowskiej, z odbywającym się ustawicznie jakkolwiek w powolnem nieco tempie postępem kultury i sprawy, o których dopiero co była mowa, niewątpliwie na pomyślniejsze wejdą tory. A cegiełką w tej budowie będą towarzystwa humanitarne. *Ignacy Fertig.*

Przegląd spraw żydowskich.

Nowy Kahał.

Niedawno odbyło się w Borysławiu zgromadzenie obywateli żydowskich w sprawie odłączenia się od zboru izraelickiego w Drohobyczu i kreowania tu nowego kahału. Zgromadzenie uchwaliło statut i wybrało komisyę, na której czele stoi burmistrz Borysławia, p. Schutzman, celem przeprowadzenia tej sprawy w namiestnictwie. Na podstawie tego statutu prawo wyborcze przysługiwać ma nie tylko tym, którzy płacą podatek wyznaniowy, ale w ogóle wszystkim, którzy ukończyli lat 24 i płacą jaki kolwiek podatek.

Rytuał żydowski.

Niedawno ogłosił znakomity lekarz, radca sanitarny dr. Bilfinger w Eisenach artykuł p. t. „Zdrowe życie“, w którym między innemi omawia przepisy religijne u żydów, mające charakter sanitarny. Uwagi godnem jest, że wszystkie wschodnie religie nie ograniczają się wyłącznie na przepisach moralnych, ale zarazem kładą obowiazek dla swoich wyznawców zastosowania się bezwarunkowego do przepisów o potrawach. Szczególnie zaś zwracają uwagę religijno-hygieniczne przepisy u żydów, którzy mimo tylekrotnych prześladowań dziś przodu ą pod względem stosunków zdrowotnych i gospodarczych. A tę wielką siłę odporną i roboczą zawdzięczają w najistotniejszej części znakomitym przepisom Mojżesza.

W celach zdrowotnych wydał Mojżesz zwłaszczą ciężkie przepisy, dotyczące głównie spożywania mięsa. Zakazał zupełnie używania miesa wieprzowego, nieczystego i niebezpiecznego z powodu trychin; każde, nawet najmniejsze zwierzę, jak gęś i kura, muszą być przed zarznięciem zbadane przez szocheta, króremu wyłącznie przysługuje prawo zarzynania. Ponadto nie wolno im spożywać tylnych nieczystych części zwierzęcia. Bardzo wielki wpływ na stosunki zdrowotne mają też przepisy postowe.

„Uważam to jako pilne zadanie naszego wieku“ — pisze lekarz nieżydowski — „aby wyśmienite nauki hygieniczne Mojżesza w uznaniu ich głębokiego znaczen a dla dobra społeczności były należycie poważane i umiejętnie w teraźniejszości zastosowane“.

Następnie omawia dr. Bilfinger przepisy o myciu rąk przed każdorazowem jedzeniem i obrzezanie, które uważa za regułę zdrowotną pierwszorzędnego znaczenia.

Robotnicy żydowscy w Chicago.

Dola robotników żydowskich w Chicago nie jest jaknajlepsza. Są to przeważnie wychodźcy z Rosyi którzy w kraju rodzinnym samodzielnie pracowali, tu zaś funkcyonują jako dzienni wyrobnicy. Zarobek jest stosunkowo niewielki, bo 5 do 10 dolarów tygodniowo, a praca trwa od 6 rano do 9 wieczorem. Około 500 robotników szewskich zajętych jest w warstatach, które pod względem hygienicznym pozostawiają wiele do życzenia, a bardzo rzadko bywają przewietrzane. Mimoto zadowoleni są, jeśli choć takie zajęcie dostają, a nawet swoje oszczędności oddają do dowolnego rozporządzenia właścicielowi, byleby się zobowiązał stale ich zatrudniać.

Nowe szkoły rolnicze dla żydów.

Żydowski związek rzemieślniczo rolniczy na Węgrzech, który w ciągu swej 65 letniej egzystencyi wykształcił mnóstwo młodych ludzi na dzielnych rękodzielników, postanowił obecnie włączyć ogrodnictwo w zakres swej pożytecznej działalności. W tym celu Związek nabył odpowiednią przestrzeń ziemi w pobliżu stacyi Rakos pod Budapesztem, i tam pod kierunkiem zdolnego fachowca, założy szkołę ogrodniczą wraz z internatem dla 100 wychowańców. Koszta tego zakładu wynoszą 300,000 koron, ktore zebrane zostaną drogą składek i ofiar. Baron M. Herzog ofiarował już na ten cel 60.000 koron.

Donoszą również o otwarciu szkoły rolniczej dla wychodźców żydowskich w New-Jersey, w założonej przed 25 laty osadzie Woodbine. Zadaniem nowego Zakładu będzie wychowanie dzieci imigrantów na dobrych, miłujących swój zawód, rolników,

Żydzi na Kubie.

Zezwolenie na osiedlenie się żydów na wyspie Kuba wydane zostało przez rząd hiszpański w roku 1881. Przed tym rokiem religia żydowska nie była tu tolerowaną, a nieliczni żydzi tylko pokryjomu religię swoją wyznawać mogli.

Dopiero po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej przeniosło się tam trochę żydów, którzy służyli w armii amerykańskiej, a dziś są największymi kupcami w Hawanie. Liczba rodzin żydowskich w stolicy wynosi 50, a od 5. sierpnia 1906 tworzą gminę wyznaniową, której pierwszem zadaniem było stworzenie cmentarza, gdyż dotychczas żydów chowano obok chińczyków i innych „pogan“.

„Góra kościoła“, która dopiero po objęciu rządów przez Stany Zjednoczone znikła, zawierała także i szkielety żydowskie, a składała się z trupów chowanych kosztem gminy, które następnie wydawano na żer dzikim zwierzętom, jeśli w przeciągu krótkiego czasu nie kupiono dla nich grobu prywatnego.

Nowa gmina wyznaniowa, która została w październiku 1906, zatwierdzoną przez rząd amerykański, przystąpiła natychmiast do urządzenia cmentarza. Koszta ponosiło także wiele nieżydów, a ich czele markiz Alfonso Paros i don Louis Marks, jak również wielu znanych amerykańskich przemysłowców tytoniowych. W ten sposób mogła gmina nie tylko nabyć odpowiednie grunta, ale przyszła także w posiadanie pewnego zasobnego kapitału. Mimoto znajduje się ciągle w potrzebie materyalnej, gdyż wedle zwyczajów kubańskich i obowiązujących przepisów muszą być cmentarze w bogate ozdoby zaopatrzone.

Młoda gmina stara się również o pozyskanie własnego rabina. Na razie musi się zdaleka sprowadzać rabina dla pełnienia poszczególnych funkcyi rytualnych, co połączone jest znacznymi kosztami, dlatego też powoli wychodzą one z użycia.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty ósmy.

Pierwej wykazano K 44295·80

2921.	S. Gindlin, Słobódka leśna		„	2·—
2922.	J. Skupniewicz, Kołomyja		„	1·—
2923.	K. Balicki	„	„	1·—
2924.	K. Becher	„	„	2·—
2925.	J. Łukasiewicz	„	„	—·50
2926.	S. Hulles	„	„	1·—
2927.	E. Sysak	„	„	1·—
2928.	N. Büschel	„	„	3·—
2929.	G. Liebhart	„	„	1·—
2930.	M. Naumann	„	„	1·—
2931.	Daw. Wieselberg	„	„	2·—
2932.	Benj. Suchestów, Borysław		„	10·—
2933.	W. Holländer, Kozowa		„	6·—
2934.	F. Bard, Dubowce		„	2·—
2935.	E. Weingarten, Tarnopol		„	5·—
2936.	J. Pilpel, Drohobycz		„	2·—
2937.	M. Jäger	„	„	2·—
2938.	S. Tanne	„	„	2·—
2939.	D. Kreisberg	„	„	5·—
2940.	H. Blatt	„	„	2·—
2941.	M. Mermelstein	„	„	10·—
2942.	B. Samuely, wł. dóbr, Lwów		„	1000·—
2943.	Bank kred. hip., Drohobycz		„	10·—
2944.	Saul Borak	„	„	2·—
2945.	Bär Garfunkel	„	„	2·—
2946.	Eisig Rosner	„	„	2·—
2947.	Józef Nemirów	„	„	4·—
2948.	Leon Rothstein	„	„	2·—
2949.	Gustaw Fastmann	„	„	2·—
2950.	Joachim Falk	„	„	2·—
2951.	Leon Spanndorf	„	„	3·—
2952.	Eliasz Sack	„	„	2·—
2953.	Jakób Berger	„	„	2·—
2954.	Maks Schreier	„	„	4·—
2955.	Leopold Wilf	„	„	2·—
2956.	Dawid Begleiter	„	„	1·—
2957.	Karol Ferber	„	„	2·—
2958.	Schalte Kreisberg	„	„	3·—
2959.	Juliusz Wulwek	„	„	2·—
2960.	Zalel Hersas	„	„	1·—
2961.	Juliusz Hersas	„	„	1·—
2962.	Sal. Goldberg	„	„	1·—
2963.	Schmiel Zuklev	„	„	1·—
2964.	Abisch Dyk	„	„	1·—
2965.	Fabius Dyk	„	„	1·—
2966.	Szmiel Fernhof	„	„	1·—

Wpłynęło razem K 45411·30

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

Wycieczka towarzyska członków do Lesienic odbędzie się w niedzielę dnia 28 b. m. Punkt zborny w Czytelni (Słoneczna 21), o godz. 3 popołudniu.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.